

SUJES

nr 12/11 GRUDZIEŃ 2007

cena 6,90 zł (za kop. 1000)

JADWIGA
STANISZKIS

o rodzinie, romanсах
i o tym, czego żałuje

WIGILIJA KOLAČKA
Z GWIAZDAMI

TERENTIEW
WOLSZCZAK
DUDZIAK, HOLTZ

DLACZEGO
LECH KACZYŃSKI
I JULIA PITERA
OMIJAJĄ PRZYJĘCIA?

TYLKO U NAS
JANDA, GESSLER
STEGZKOWSKA
W ROLI FOTOGRAFÓW

NATALIA
KUKULSKA
jej pierwszy erotyk



daje całą siebie

Do płyty „Seri Fleri” napisała swój pierwszy śmiały erotyk. Natalia Kukułska mówi, że teraz ma dobry czas. Dojrzałość dała jej nowe spojrzenie na życie. Z mężem tworzą zgraną parę i sprawne przedsiębiorstwo.

ROZMAWIAŁA: **BARBARA JAGAS**
ZDJĘCIA: **WOJTEK WOJTCZAK**



SUKCES: Każda płyta oznacza zmianę w życiu artysty. Jak jest teraz u ciebie?

Natalia Kukulska: Jestem szczęśliwa.

Dlaczego?

Mam udaną rodzinę, dwójkę cudownych dzieci, kochanego męża, z którym dzielimy wspólną pasję. I właśnie nagrałam płytę.

„Sexi Flexi”. Brzmi zabawnie.

Jest to płyta pełna pozytywnej energii, bo urodziła się ze szczęśliwego życia. Pozwoliłam sobie na bawienie się muzyką, bez kalkulacji, czy to bezpieczne dla egzystencji na rynku. Wychodzę z założenia, że tylko dzięki byciu szczerym w tym, co się robi, można zapracować na zaufanie słuchaczy i mieć swoją publiczność. Jeśli będę ulegała wszelkim modom i trendom, to stanę się osobą przezroczystą, nijaką. Razem z Bartkiem Królikiem i Markiem Piotrowskim z Planu B, byłego trzonu zespołu Sistars, stworzyliśmy świeże brzmienie, muzykę, która podczas powstawania kręciła nas wszystkich. Bawiliśmy się różnymi naszymi inspiracjami, sięgając do przeszłości i teraźniejszości, nadając im inną jakość. To jest popowa płyta, ale różnorodna, ma zwartą formę, takie robiło się w latach 80., ma nośne melodie, mocny i osadzony groove i dużo charakterystycznych riffów wokalnych i instrumentalnych.

Nie przypominasz na niej dawnej Natalii Kukulskiej.

To prawda, wiele osób jest zaskoczonych. Z chłopakami sięgaliśmy po nawet najbardziej absurdalne pomysły, które nam przychodziły do głowy, często sprzeczne z tym, co robiłam do tej pory, aby osiągnąć swój cel.

Jaki sobie zamierzałaś?

Ta płyta ma przede wszystkim bawić i działać na słuchacza. A muzyka jest elastyczna, jak słowo „flexy”... Do tej pory miałam mało piosenek, w których dystansuję się do samej siebie. Mam wrażenie, że odbierało to mi temperament i energię.

Naprawdę jaka jesteś?

Właśnie taka, jak teraz słyszeć. Wiedzą to wszyscy, którzy chodzą na moje koncerty. Bo na nich to najlepiej wychodzi.

Podobno tytułowa piosenka spodobała się nawet twojej babci.

To prawda, zaskoczyła mnie. Kiedy babcia po raz pierwszy usłyszała „Sexi Flexi”, to powiedziała: „No, jak taka będzie cała płyta, to pójdzie jak święcona woda”. Pozytywna energia tej piosenki, jej optymizm i dowcip spowodowały, że chociaż babcia gustuje w nostalgicznych klimatach, to i do niej przemówiła.

Co to znaczy sexi?

Słowo „sexi” nie ma nic wspólnego z oczekiwaniem seksem. Pisane jest na płycie specjalnie przez „i”, a nie „y”. Zresztą chyba widać, że nie jestem osobą, która prowokuje golizną... Muzyka za to jest sexy. Dla mnie seksowna jest kobieta, która jest spełniona.

Ładnie brzmi. I prawdziwie. To ty?

Mam dobry czas, zwłaszcza po bilansie trzydziestki, który sobie zrobiłam w ubiegłym roku. Trzydziestka dodała mi skrzydeł. Teraz mocniej czuję swoją wartość, jestem pełna sił. Chociaż ostatnio miewałam i trudne chwile, na przykład związane z chorobą mojego taty.

Powiedz, jak się czuje tata?

Na szczęście nie jest gorzej. I tym potrafię się cieszyć, być wdzięczna. Dojrzałość dała mi nowe spojrzenie. Staram się nie martwić na zapas.

Masz w sobie więcej tolerancji dla drugiego człowieka?

Jestem pogodniejsza, mam większą zgodę na świat i ludzi. Nie trzymam urazów ani toksyn, które niszczą psychikę. Zauważyłam, że jeśli dobrze o kimś pomyślę, to lepiej się czuję. Dlatego nawet staram się programować w ten sposób, że „lubię innych ludzi”. Pewnie, że niektóre rzeczy mnie wkurzają i potrafią wyprzewodzić z równowagi. Potrafię się nieźle nakręcić. Już taki mam temperament. Ale tak naprawdę szkoda na to energii. Lepiej cieszyć się życiem i małymi sprawami.

Czy piosenka „Mała rzecz” opowiada właśnie o tym?

To rzeczywiście mój bardzo osobisty tekst, do piosenki, którą skomponowaliśmy wspólnie z Michałem. Gdybym miała uporządkować swoje myśli, dać wyraz temu, jak podchodzę do rzeczywistości i co czuję, to najlepiej odzwierciedlił to ta właśnie piosenka. Powstała w ostatnie wakacje. Patrzałam sobie na moje dzieci, które bawiły się na plaży, i pisałam o swoim życiu, w którym nie muszę już nic robić na siłę. „Bo teraz ja wybieram, to co lubię, to co chcę”.

A co chcesz? Co jest dla ciebie ważne?

„Słowa tej piosenki, śniadanie z tobą na trawie, rysunki moich dzieci” – śpiewam. Czyli zwykłe drobne przyjemności, małe rzeczy. Zresztą w tej piosence, jej tle, słyszeć moje dzieci, które nagrałam po kryjomu.

Jak cię zmieniło macierzyństwo?

Właściwie przyszło w sposób naturalny, od dziecka lubiłam bawić się w domu. Natomiast rzeczywiście dzięki macierzyństwu jest mi łatwiej żyć, ponieważ nie koncentruję się tak na sobie, a bardziej na dzieciach. Już nie uderzają mnie jakieś porażki czy krytyka, to dobro dzieci jest dla mnie najważniejsze. Żyję dla nich, a nie dla siebie.

Jaką jesteś mamą?

Trzeba się o to moje dzieci zapytać... Ale jestem bliską mamą.

Mamą przyjaciółką?

Jak najbardziej. Mamą, która wie wszystko i która nie jest z doskonałości. Chociaż czasami trudno jest pogodzić macierzyństwo z moim

zawodem. Zwłaszcza ostatnio te nasze relacje ucierpiały, kiedy nagrywałam i promowałam płytę... Ale warto próbować. Niespełniona zawodowo mama też nie jest dobra.

O tym, że należy dawać z siebie wszystko, śpiewasz w „If you come my way”. Naprawdę jesteś taka ambitna i pracowita?

Jeżeli już w coś się zaangażuję, to do utraty tchu. Jestem perfekcjonistką. Ale też trochę się zmieniałam. Polega to na tym, że potrafię już sobie powiedzieć, że pewnych rzeczy nie jestem w stanie przeskoczyć. Znam swoje wady i już wiem, na co sobie mogę pozwolić, a na co nie. Nie rozpaczam nad swoimi brakami. Natomiast staram się jak najlepiej wykończyć zalety.

W „Second chance” namawiasz do tańca.

Lubisz tańczyć?

Lubię. Ale zapraszając do tańca, namawiam do życia w pełni i otwartości. Ta piosenka powstała spontanicznie, zainspirowały mnie bardzo akordy, które wymyślił Michał. Jest w tej piosence duży ładunek

energii, lubię jej słuchać, jak jadę samochodem.

W zupełnie inny nastrój wprowadza piosenka „In silence”?

To piosenka, którą napisałam razem z tatą. Spodobał mi się motyw refrenu, jaki zagrał na fortepianie. Utwór ten też wyprodukował „Plan B”. Zaczyna się od burzy, ma niepowtarzalny i mroczny klimat, jest jak sen. To piosenka z całej płyty najbardziej poważna i wzniosła. Słowa pomogła mi napisać Mika Urbaniak, która zresztą wspierała mnie jeszcze w kilku piosenkach.

A co powiesz o „I look at U”?

Ta piosenka ma też polski tytuł „Sam na sam”. Na album weszła jednak wersja angielska. To pierwszy erotyk, jaki w życiu napisałam. Jest śmiały... Ale chyba każdy, komu zmysłowość jest bliska, go zrozumie. To wysmakowana pościelowa, polecam.

Trochę o twoim życiu możemy dowiedzieć się z piosenki „In the spot”.

Jest odpowiedzią na to, dlaczego zdecydowałam się na życie pod tzw. lupą, dlaczego śpiewam. Bo oprócz przyjemnych stron mojego zawodu są też inne...

No właśnie, jakie?

Brak prywatności, ciągła konfrontacja z oczekiwaniem innych, duże poświęcenie, by coś osiągnąć czasem kosztem zdrowia i domowego spokoju.

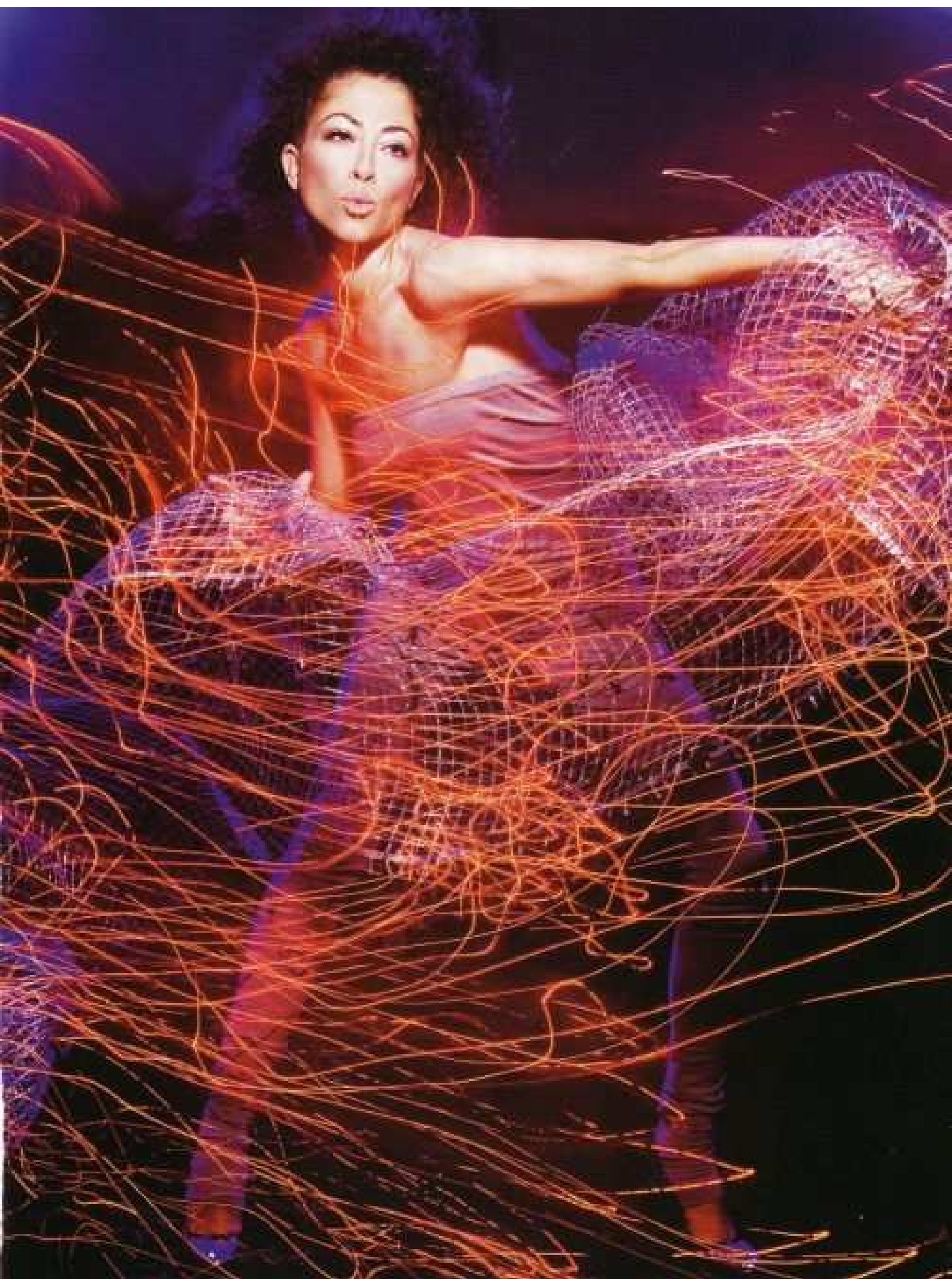
Co to oznacza w twoim przypadku? Jak godzisz obowiązki domowe z pracą, nagrywaniem płyty, koncertami, wyjazdami?

Ostatnio rzeczywiście kładłam się spać o drugiej w nocy, a wstawałam o siódmej. Czuję, że już potrzebuję jakiegoś oddechu. Nie chciałabym jednak narzekać... Powiem tylko, że nie ▶



*Trochę się zmieniłam. Po-
trafię już sobie powiedzieć,
że pewnych rzeczy nie
jestem w stanie przeskoczyć.
Ale nie rozpaczam nad
swoimi brakami; staram się
jak najlepiej wykorzystać
swoje zalety*

Wojciech





mam w życiu żadnej taryfy ulgowej. Tak, jak każdy, muszę wszystko ze sobą pogodzić. Jeśli czuję się odpowiedzialna za wydarzenia związane z moją płytą i nie chcę, aby to było przypadkowe, poświęcam temu czas... Ostatnio mama Michała, obserwując, jak wygląda moje życie, w ciągłym pędzie, wśród tysiąca spraw i telefonów, powiedziała, że nie zna nikogo, kto by takie tempo wytrzymał. Ale tak nie jest zawsze.

Kto w tym czasie zajmuje się dziećmi? Mówiłaś, że w pewnym okresie musiałaś nawet codziennie jeździć do studia, aby nagrywać płytę. To trwało około roku.

Od poniedziałku do piątku do godziny 17 pomaga mi pani, która zajmuje się domem. Potem radzimy sobie z Michałem sami, na zmianę, kto ma czas. Wymieniamy się. Jest też babcia, która z nami mieszka, pomaga nam, jak może, gotuje. A gdy sobie już nie dajemy rady, dzwoniemy po mamę Michała, która ratuje nas, zwłaszcza jak wyjeżdżamy na koncerty, czyli często.

A co robisz, jeśli jesteś zmęczona, a jutro masz koncert?

Jak wychodzę na scenę, to nie mogę wszystkim powiedzieć, że miałam nieprzespaną noc, bo mój synek na przykład przyniósł przeziębienie ze szkoły i dostał gorączki, i miałam jeszcze wiele innych problemów. Publiczność nie może tego odczuć... Zostawiam to wszystko za kulisami. Od pani w urzędzie też wymagamy profesjonalizmu i uprzejmości, bo nie interesują nas jej prywatne problemy. Tyle że moje błędy i gorsze chwile ocenia nierzadko cała Polska.

Jak się mobilizujesz?

Czasami bywa trudno. Ale jak już zaczynam śpiewać, to wszystko mija. Bo muzyka wciąga w inny świat i dostarcza adrenaliny.

Występujecie razem z Michałem, on gra w twoim zespole. Jak ci się pracuje z własnym mężem?

Bardzo dobrze, bo Michał jest świetnym muzykiem i profesjonalistą. Jak jeszcze nie byliśmy razem, to zauważyłam, że można się z nim dogadać, jest niezwykle słowny, odpowiedzialny i zawsze dobrze przygotowany.

A kto jest szefem, zawodowo?

W moim zespole szefem jestem ja. Michał niezwykle mi pomaga, w sprawach muzycznych i technicznych. Był taki moment, kiedy chciałam, aby był kierownikiem muzycznym zespołu, ponieważ nie ogarniałam wszystkiego. Ale on nie chciał. Powiedział, że woli robić to, co potrafi i lubi najbardziej. Jest bardzo skromny. Wielu artystów w tym kraju ma do niego zaufanie, wiedzą, że współpraca z nim to gwarancja jakości. Dlatego często jest zapraszany do wielu projektów i składów.

Kto rządzi w domu?

Jesteśmy partnerami. Staramy się nawzajem wspierać.

Domyślam się, że o tym opowiada piosenka „Pół na pół”?

Tak, śpiewamy ją razem z Bartkiem Królikiem. To utwór niezwykle prosty, akustyczny w brzmieniu, osadzony w bluesie, choć tekst jak na blues jest bardzo radosny.

Śpiewacie: „Wszystkie wzloty, każdy dół, dzielę z tobą pół na pół”. Co tobie i Michałowi ułatwia życie we dwoje?

W życiu zawodowym i prywatnym pomaga nam to, że wyznajemy te same wartości.

Podobnie myślimy, mamy ten sam gust. Jeśli na przykład słuchamy razem płyty, to w tym samym momencie zwracamy na to samo uwagę. Mamy identyczne poczucie humoru, czyli ten sam rodzaj

Jeśli dobrze o kimś pomyśle, to czuję się lepiej. Gdy w piosence zapraszam do tańca, to namawiam do życia w pełni i otwartości

dystansu do samych siebie i podobny poziom abstrakcji, czyli wiemy, że pewne rzeczy nas śmieszą, a pewne już nie.

Co lubicie razem robić w domu?

To, co mężczyzna z kobietą lubią robić najbardziej. (śmiech) Łączy nas wiele pasji. Lubimy zajmować się urządzaniem domu. Chociaż Michał jest bardziej praktyczny, ja bardziej zwracam uwagę na estetykę. Ale ostatnio zbliżam się do Michała. Kiedyś mogłam mieć najbardziej niefunkcjonalną rzecz, ale grunt, aby była piękna. Teraz to się trochę zmieniło.

Wspólne gotowanie?

Czasem ze znajomymi robimy sobie różne spotkania kulinarne. A jak mam czas, gotuję w domu dla rodziny. Lubię to. Ulubioną zupą Michała jest zupa tajska, taka z mlekiem kokosowym, trawą cytrynową i kurczaczkiem.

Śpiewasz o swoim związku: „Nie czekam już na wielkie słowa, są mi niepotrzebne”. Co to znaczy?

Bycie ze sobą nie polega na jakichś wielkich deklaracjach, słowach.

A na czynach?

Na pewno nie polega na oczekiwaniu na wielkie czyny. Czuję, że Michał mnie kocha. Śpiewam więc dalej: „Wystarczy to, co miałeś w oczach...”.

Już można kupić twoją płytę, a ty zaczynasz serię koncertów...

Ogromnie się cieszę, już nie mogę się doczekać, uwielbiam bowiem na żywo konfrontować moją muzykę ze słuchaczami.

Jeśli już możesz wybierać: wolisz duże koncerty czy raczej małe salki?

Lubię równowagę, ponieważ w obydwu przypadkach to inny rodzaj więzi z publicznością. Małe salki dają specyficzny kontakt, jest on wręcz intymny, wtedy mówią moje oczy, inaczej brzmi muzyka. Z kolei na dużych koncertach mam przed sobą morze ludzi i wtedy

inaczej się zachowuję, bardziej liczą się słowa i gesty. Chcę grać jak najwięcej. To jest moja karma, nie tylko w sensie finansowym, bo muzyk musi grać na żywo, inaczej gnuśnieje. Podobnie mówi mój mąż, który oprócz tego, że występuje ze mną, gra także w orkiestrze Adasia Sztaby i w kilku składach jazzowych. Nigdy nie wpadam w rutynę, każdy koncert jest dla mnie wyjątkowy. Bo koncert to nie tylko muzyka, ale wzajemne otwieranie się. Chociaż oczywiście to zależy także od publiczności. Jaka jest? Czasami na początku jest na sali „lekka zima”, ale jak się koncert skończy, to publiczność domaga się bisów. Okazuje się, że nie potrafili wcześniej wyrazić swojego zadowolenia. Wiem, że także i ja, jeśli nie daję całej siebie, to nie dostanę zbyt wiele od innych. Mam tym większą satysfakcję, im więcej ludzi udało mi się wciągnąć w moją muzykę, kiedy widzę, że śpiewając, coś wywołuję: albo zabawę, albo wzruszenie, dobre samopoczucie. Po każdym udanym koncercie mam takie wrażenie, że zyskałam nowych przyjaciół.

Spotykasz się z nimi?

Po koncercie jestem zbyt wyczerpana, by od razu spotykać się z ludźmi. Muszę najpierw pójść do garderoby, ochłoniąć, odświeżyć się, zrobić kilka oddechów, a także obgadać z muzykami koncert i podziękować sobie nawzajem. Dopiero wtedy, znów pełna sił, wychodzę do fanów.

Zbliża się Boże Narodzenie. Jak przygotowania?

Grudzień to paradoksalnie jeden z najbardziej zapracowanych miesięcy dla mnie... Jak już jest Wigilia, to po prostu powieki mi się zamykają. Kiedy siedzimy przy kominku, miałabym ochotę leżeć i odpoczywać... a tu trzeba jeść. (śmiech)

A co przygotujesz smacznego w tym roku?

Nie ja, babcia zawsze przechwytuje ten temat... Ale od niedawna Wigilia stała się również ważna ze względu na dzieci, chciałabym, aby ją mile zapamiętały. Jaś cały czas wierzy w Mikołaja...

Masz pomysł na prezenty dla dzieciaków?

Jeszcze nie, trochę na to za wcześnie. Ale wiem, czego nie kupować. Kiedyś przyjechały do Jasia ciocie z Ameryki. I Jaś, jak każde dziecko, czekał na prezent. A tu ciocie przewiozły mu słodczyce i ubranka. Jasio, oglądając prezenty, skomentował je trzema słowami: „Nuda, nuda, nuda”. Było mi wstyd. Na szczęście ciocie miały poczucie humoru i śmiały się z tego. Teraz, jak do nich dzwonię i pytam, co słyszą, odpowiadają: „Nuda, nuda, nuda”.

Właśnie. A co u ciebie słyszą?

Jestem szczęśliwa, a dla niektórych to nuda, nuda, nuda...

A jak słuchać płyty „Sexi Flexi”?

Od przodu, od tyłu, jak kto chce... jest tak flexi, że przylepi się do ucha. ■